GiLA - my

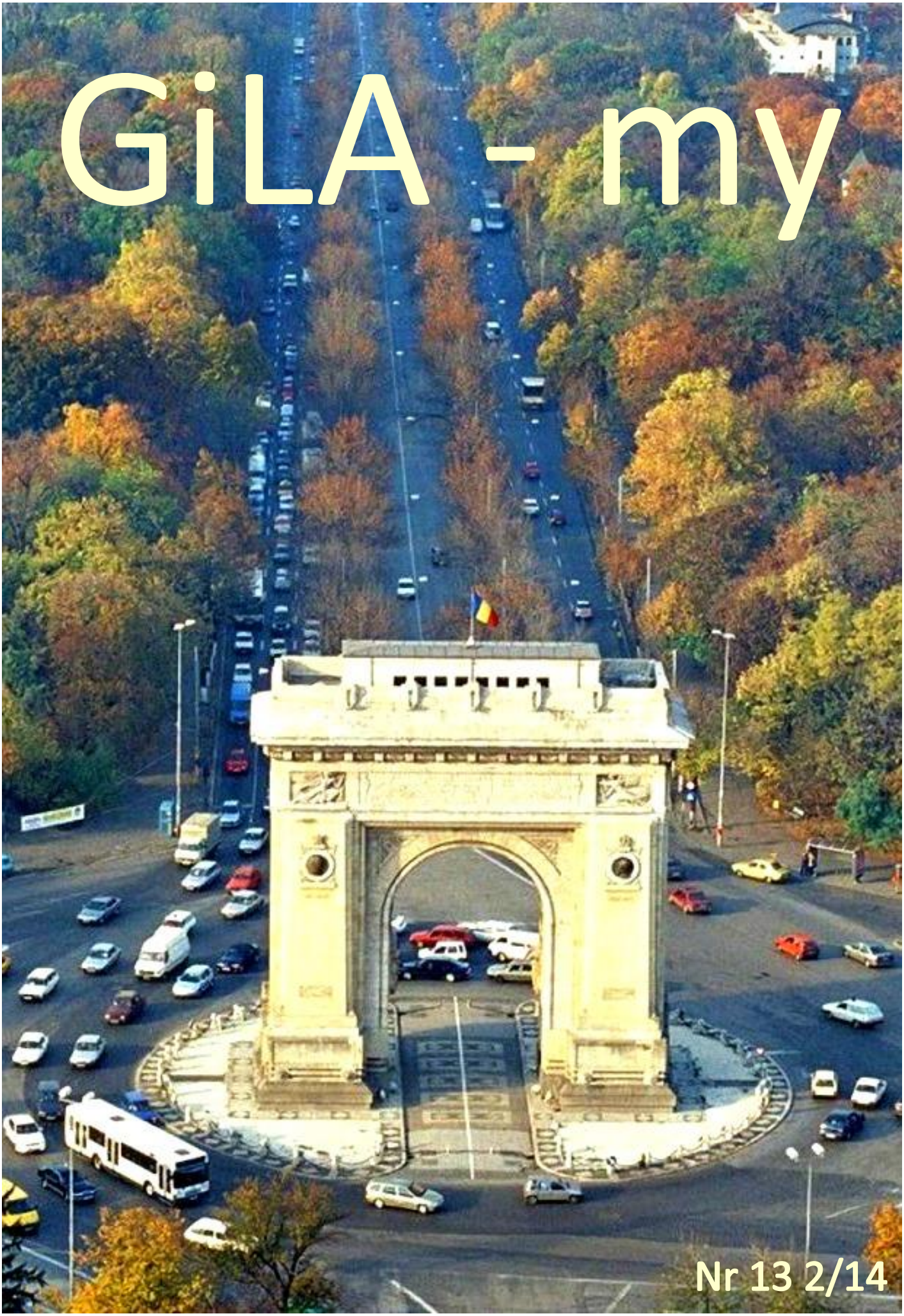

Nr 13 2/14

Źródło: http://www.bajpomorski.art.pl/brygada-misiek,12,pl,2,1,37.html

Drodzy Czytelnicy!

Zapraszamy do lektury ostatniego w tym roku numeru gazetki GiLA-my. Tym razem nasza redakcja postanowiła położyć nacisk na kulturalny aspekt życia. Dlatego też, na łamach czasopisma, znajdziecie nie tylko recenzje, ale także fascynujący opis Bukaresztu, czy artykuł „Europejski Parlament Młodzieży z perspektywy chaira". Zachęcamy także do lektury reportażu pt. „Euromajdan oczami młodzieży". Zgodnie z przysłowiem dla każdego coś dobrego, smakosze także mogą liczyć na artykuł dla siebie. Tym razem Kinga zaproponowała niezwykły przepis na jabłkowe kluski kładzione.

Na koniec chcielibyśmy Wam życzyć udanych wakacji, bo jak wiadomo wolne już za kilka dni.

Redakcja Gazetki

(Karolina Gawlik)

Okładka - źródło: http://dyniu.republika.pl/zdjecia/Panorama%20Bukaresztu.jpg

W NUMERZE:

Świat

Bukareszt

Euromajdan oczami młodzieży

Kultura

EYP z perspektywy chaira

Piknik pod Wiszącą skałą z Szymborską i GiLA

Recenzja książki Dłoń pełna gwiazd

Recenzja spektaklu pt. „Brygada Misiek”

Kuchnia

Jabłkowe kluski kładzione

Bukareszt

Źródło: http://www.tenislove.pl/wpcontent/uploads/2014/04/bukareszt.jpg

Kiedy pierwszy raz przejeżdżałam przez to miasto, dopiero co zrozumiałam, że między Austrią i Australią jest różnica, a Budapeszt i Bukareszt są stolicami innych państw. Miałam kilka lat, może osiem, dziewięć, nie pamiętam. Wiem tylko, że zza szyb samochodu patrzyłam na przedziwne miasto. Moją uwagę przykuł szczególnie ogromny budynek – Dom Ludu, ale ani przez chwilę nie pomyślałabym, że to symbol krwawej historii Rumunii. Kraju, który zadziwia na każdym kroku, zwłaszcza, jeżeli wyjdzie się poza stereotypowe myślenie i z dziecinną ciekawością popatrzy się na ojczyznę *Geniusza Karpat.*

I tak zupełnie przypadkiem, parę lat później, trafiam na książkę Małgorzaty Rejmer *Bukareszt. Kurz i krew*, której lektura pochłania mnie zupełnie. Po pierwsze ma taki styl narracji jaki najbardziej preferuję: prosto, bez zbędnych ozdobników, realistycznie, czyli dla mnie idealnie. Po drugie przedstawia miasto przez pryzmat historii jego mieszkańców, co pozwala zrozumieć rumuńską kulturę, tutejsze specyficzne podejście do życia. Rejmer nie pisze o samych pięknych budowlach, znanych ulicach, popularnych galeriach, bo Bukareszt nie jest łatwym celem dla turystów. Jeżeli ktoś przyjedzie do tego miasta, licząc na piękne atrakcje, to się zawiedzie, miasto na pierwszy rzut oka wyda się brzydkie. Ale im bardziej wgłębia się człowiek w przyczynę tej brzydoty, to tym bardziej dostrzega trudne piękno stolicy Rumunii. Miasto, którego zabytkowe centrum zburzono, aby postawić budowlę, która pochłonie życie wielu ludzi, i aktualnie nie wiadomo czemu ma służyć. Paradoks goni paradoks. Reprezentatywne aleje przecinają się z ulicami przypominającymi wieś. Bukareszt ukrywa przed obcymi to, co w nim najpiękniejsze.

Książka ta to przewodnik po duszy tego miejsca. Rejmer w ciekawy sposób zabiera nas w podróż do przeszłości, tłumaczy przyczyny zjawisk. Nie zapomina o tematach niewygodnych, szczególnie czasach dykatury Nicolae Ceaușescu i horrorze, jaki zgotował swoim rodakom. Nie pomija kwestii bezdomnych psów, będących zmorą miasta czy tematu aborcji. To, co niezwykłe w tej książce to fakt, że w świat bukaresztańskiego społeczeństwa wprowadzają nas jego mieszkańcy, ludzie z krwi i kości, niebojący się prawdy o tym, kim są.

Styl Rejmer daje solidne podstawy, aby zrozumieć specyfikę rumuńskiego społeczeństwa, które ciągle próbuje uporać się z latami komunistycznego terroru. Książka jest nieprzewidywalna, zaskakuje swoją formą, w pewnym momencie masz wrażanie, że to esej, a chwilę później czytasz bajkę, tak samo jak Bukareszt i cała Rumunia. Każda przeczytana strona coraz bardziej utrzymuje w przekonaniu, że autorka zakochała się w tym mieście, a tą miłością chce zarazić czytelnika.

Bukareszt. Kurz i krew polecam każdemu, może głównie ze względu na to, żeby w zupełnie inny sposób spojrzeć na Rumunię – kraj, który przeciętnemu Kowalskiemu kojarzy się z Romami, Nicolae Ceaușescu i Drakulą. A ja działam jak magnes na to, co inne. Lubię nieoczywiste historię, miasta z przeszłością, bo tylko one niosą prawdę. Dlatego kiedyś, w przyszłości, mam nadzieję poznać Bukareszt od przysłowiowej podszewki, poczuć jego niezwykłą atmosferę.

Jowita Pańczyk

Euromajdan oczami młodzieży

Źródło: Wikimedia Commons

Minęło już kilka miesięcy od początku wydarzeń na Ukrainie. Euromajdan – bo taką nazwą została okrzyknięta fala sprzeciwu wobec ówczesnych władz, zaczerpnięta od nazwy placu w centrum miasta – widział już wielu poległych. Przychodzi do głowy pytanie: jak to jest możliwe, że żyjąc w XXI wieku, będąc świadomi ogromu chaosu i zniszczenia, jakie wywołały liczne wojny i konflikty zbrojne, wciąż jesteśmy świadkami takich wydarzeń? Co czują i myślą młodzi Ukraińcy, pokolenie urodzone już po czasie przemian, w niepodległej Ukrainie?

Od czego się zaczęło? Począwszy od listopada ubiegłego roku, Kijów pogrążył się w serii protestów wywołanych przez wycofanie się prezydenta Wiktora Janukowycza z procesu integracyjnego Ukrainy z Unią Europejską. Pokojowe manifestacje, nie doczekując się odzewu ze strony władzy, przekształciły się w zamieszki. Ostatecznie udało się doprowadzić do obalenia prezydenta; nowo powstały rząd dążył do podpisania części politycznej umowy stowarzyszeniowej z Unią, co ostatecznie nastąpiło. Jednak zwycięstwo rewolucji Euromajdanu spowodowało wzrost tendencji separatystycznych na Krymie, na którym większość mieszkańców stanowią Rosjanie. Przeprowadzono referendum, w którym mieszkańcy odpowiadali na dwa pytania: "Czy jesteś za ponownym zjednoczeniem Krymu z Rosją na prawach podmiotu Federacji Rosyjskiej?" oraz "Czy jesteś za przywróceniem obowiązywania konstytucji Republiki Krym z 1992 roku i za statusem Krymu jako części Ukrainy?". Na mocy referendum nastąpiła aneksja Krymu do terytorium Federacji Rosyjskiej, w wyniku czego wywiązał się kolejny konflikt polityczny, bowiem państwa zachodnie nie uznają wyników tego referendum oraz dodatkowo nakładają różnego rodzaju sankcje na Rosję.

Pod koniec lutego w naszej szkole gościły dwie studentki z Ukrainy: Wiera i Diana, przebywające w Polsce w ramach Europejskiego Wolontariatu Społecznego. Przybliżyły nam wtedy wydarzenia mające miejsce na Majdanie z perspektywy kogoś, kto widział to na własne oczy, kto naprawdę tam był i tego doświadczył. Kogoś, kto nie tylko widział zdjęcia w telewizji, ale kto widział zdjęcia swoich znajomych tam będących. Opowiadały o niezwykłym zjednoczeniu tych ludzi, którzy pomimo swojego młodego wieku byli w stanie zrozumieć wagę sytuacji, w której się znaleźli, którzy byli nieustępliwi, narażający nieraz swoje zdrowie bądź życie, w nadziei na to, że ich działanie pomoże zmienić coś na lepsze. *Elementem, który spajał manifestujących była wiara, codziennie można było pójść do kaplicy na Majdanie, porozmawiać z kapłanem* – mówi Diana.

Ostatnio miał miejsce w naszej szkole wykład poprowadzony przez prof. Romana Backera pt. *W co gra Putin na Krymie?* Profesor omówił możliwe rozwiązania tego konfliktu, jednocześnie wskazując na jego złożoność oraz wielopłaszczyznowość. Zatem powracając do ostatniego pytania z pierwszego akapitu: młodzi Ukraińcy z pewnością są świadomi tego, co dzieje się w ich kraju, a co więcej, gotowi są również stanąć w obronie jego niepodległości.

Źródło.: http://manager.money.pl/galerie/bitwa-w-centrum-kijowa-ukrainie-grozi-wojna-domowa-g651404.html

Kuba Taratuta

A jak EYP wygląda z perspektywy Chaira?

Była to moja pierwsza sesja, na której mogłam doświadczyć pełnienia funkcji *chairperson (przewodniczący grupy)* i muszę przyznać, że nie żałuję, iż się na to zdecydowałam. Choć pisanie *topic overview (ogólny zarys tematów)* nie należało do najprostszych, zaś dziesięciogodzinny trening w przeddzień sesji upłynął pod znakiem syzyfowej pracy. Mogę stwierdzić, iż te niedogodności nie mogą nawet w połowie równać się z satysfakcją płynącą z *chairowania (kierowanie pracą grupy)*.

Czym różni się bycie *chairem* od bycia delegatem?

Różnica jest zasadnicza – stoi się po zupełnie przeciwnej stronie barykady – z tego, że się jest podopiecznym, wynika, że nadzorujemy pracę, planujemy dzień delegatów, opiekujemy się grupą. Nie uczestniczymy bezpośrednio w grach i zabawach *team building (tworzenie grupy)*, dyskusjach *commitee work (obrady komitetu)*, nie wygłaszamy mów podczas *general assembly (walne posiedzenie)*. Jednakże, czuwanie nad naszym komitetem sprawia, że przeżywamy to samo co oni – niepewność co do sukcesu rezolucji, irytację (jeśli dochodzi do rozłamów w zespole), radość po skończonej pracy. Czujemy się częścią grupy, mimo iż zachowujemy pozycję osoby nadzorującej. W zakres obowiązków *chairperson* wchodzi także napisanie wspomnianego już *topic overview*, które przechodzi miliony poprawek, łamiąc serce autorowi bądź autorce za każdym razem, gdy wraca do niego poprawione, wypełnione po brzegi czerwonymi skreśleniami i jednocześnie jest przyczyną niezwykłej dumy, gdy widzimy je ukończone w *preparation kit (biuletyn przygotowujący do sesji)*. Podobnie jest z pisaniem rezolucji – choć tworzą ją delegaci, to zadaniem opiekuna grupy jest nadanie jej końcowej formy, odpowiednie sparafrazowanie, sprawdzenie, czy rozwiązania pokrywają się z kompetencjami parlamentu Unii Europejskiej. Podczas *general assembly* po raz kolejny należy motywować zespół do pracy, sprawdzać na bieżąco pisane przez jego członków mowy, trzymać plakietkę z nazwą komitetu w górze, ilekroć nasi delegaci mają punkt w debacie, mowę atakującą… A kiedy przychodzi głosowanie, czujemy te same emocje co oni, połączone jednocześnie z niezwykłą dumą płynącą z ich pracy. Widzimy, jak rozwinęli się od początku sesji, jak narodziły się między nimi nowe więzi, bądź utrwaliły te stare. Czujemy radość z ich sukcesu. Obserwowanie rozwoju podopiecznych, namacalnego rezultatu ich działań w postaci rezolucji wyzwalają porywające emocje, do których chce się wracać.

Przed następną sesją chyba również zaaplikuje o posadę *chairperson*…

Natalia Macioszek

Piknik pod Wiszącą Skałą z Szymborską i GiLA

Osiem… siedem… sześć… pięć… zamknij oczy. Wyobraź sobie przeszywający dźwięk dzwonka rozpoczynającego przerwę w szkole, tłum uczniów wylewający się z każdej sali, pochłaniający każdą wolną przestrzeń, jazgot ich krzyków zagłuszający muzykę w radiowęźle. Zamknij oczy i zobacz jak ta masa ludzkich ciał porywa cię, wchłania do wielkiego kłębowiska nóg, rąk i języków. Suniesz wraz z nimi przez następne pięć minut by oderwać się tuż przed ogromnymi czerwonymi drzwiami – portalem do innego świata. Kręci ci się w głowie, lecz przechodzisz przez próg i stajesz w kompletnym oniemieniu.

W sali panuje orzeźwiający chłód. Scena tonie w morzu zieleni, na ogromnym projektorze wyświetla się fragment filmu, w którym ubrane na biało, młode dziewczęta idą przez las, wspinając się na górę (jest to klip z obrazu „Piknik pod Wiszącą Skałą" autorstwa Petera Weira). W tle leci cicha muzyka z projekcji. Pozostałymi elementami scenografii są puste krzesła oraz stolik, na którym postawiony jest mikroskop i obok na postumencie sterta cebul. Rozglądasz się po sali, szukając miejsca, na którym można by było usiąść. Wśród widowni znajdują się osoby ubrane na biało. Siadasz. Teatr się rozpoczyna i porywa cię już od pierwszej sekundy. Aktorzy będący częścią publiczności wstają, by na scenie stać się częścią sztuki. Każdy z utworów zasadniczo się różni. Wiersze Szymborskiej z tomiku „Widok z Ziarnkiem Piasku" przybierają nowe kształty. Osoby, które je deklamują wprowadzają w nie nowe tchnienie, podkreślają ich przesłanie, ubarwiają dzięki własnemu, fantastycznemu sposobowi interpretacji. Julia Dereniowska mówi swoje: „Obmyślam świat" z apatią i nonszalancją, patrząc widzowi prosto w oczy. Dzięki temu utwór nabiera nowego czytelnego przekazu. Jak mówi o nim aktorka: „Ten wiersz w metaforyczny sposób przedstawia proces tworzenia sztuki, który jest określony jako niekonieczny, niepotrzebny. Artysta kreuje swoistą idyllę, świat idealny - bez cierpienia, bez dotkliwej śmierci, rzeczywistość nierealną, która pozostaje wciąż tylko wytworem ludzkiej wyobraźni. Jednak - jak podkreśla to puenta - tylko taki świat miałby sens istnienia, zupełnie odwrotnie, niż utwory Bacha wygrywane na pile". Bogusz Olszewski przybrał postawę i wyraz twarzy zagubionego myśliciela, jak sam mówi: „Chciałem ukazać w ten sposób, że wiersz od razu przypadł mi do gustu, fakt, iż Szymborska potrafi w niesamowity sposób obrać w słowa praktycznie całe ludzkie życie i przypieczętować to puentą, która zmusza każdego odbiorcę do refleksji". Wśród pozostałych wspaniałych interpretacji, szczególnie w pamięć zapadają również wykonania: Michaliny Nowak, Kasi Pieróg oraz Alicji Poniewierskiej. Każdy z aktorów po zakończeniu swojej roli siada na pustych krzesłach stojących na scenie, naprzeciwko widza. Eteryczni, skąpani w chłodnej bieli i zieleni drzew, półmroku sali, patrzą publiczności prosto w oczy. Gdy jedni słuchają poezji Szymborskiej, inni zaglądają im w zwierciadła duszy…

Cztery… trzy… dwa… jeden… podnieś powieki. Widowisko się skończyło i jeśli w nim nie uczestniczyłeś/aś to możesz tylko żałować. Gratuluję Pani Deptule – opiekunce GiLA-owskiego teatru zmysłu artystycznego i aktorom – kunsztu gry. Spektakl był eteryczny, orzeźwiający, obezwładniający.

Natalia Macioszek

Życie Damaszku od podszewki,

czyli recenzja książki pt. „Dłoń pełna gwiazd” (Rafik Schami)

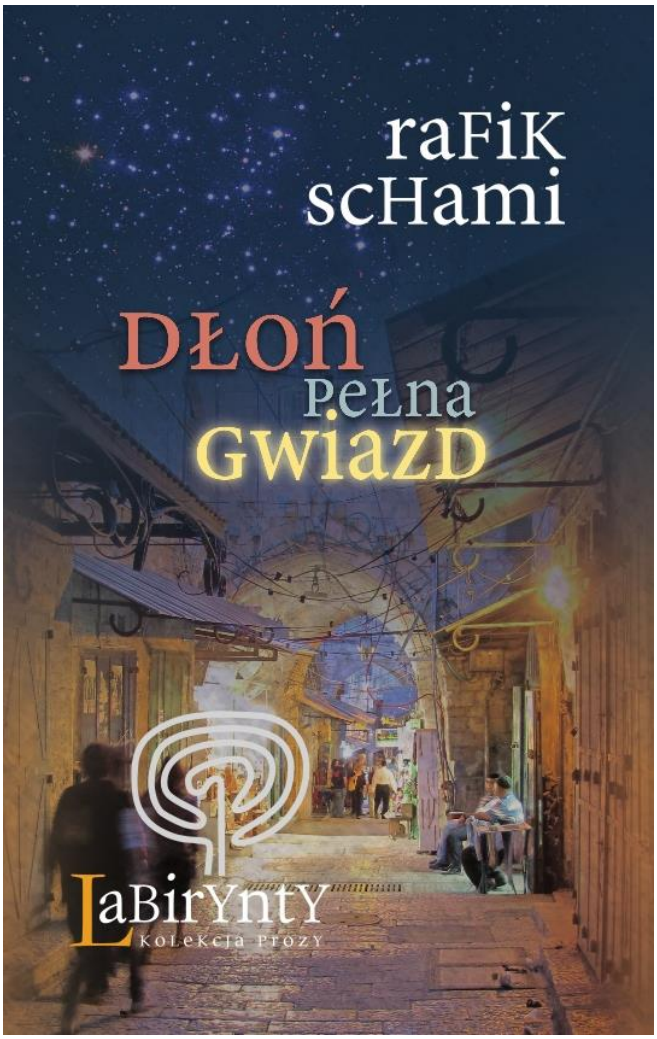

„Historie są czarodziejskimi źródłami, które nigdy nie wysychają” – tak pisze w swoim pamiętniku nastoletni Dawid, syn piekarza pochodzący z biednej rodziny mieszkającej w Damaszku. To właśnie jego przemyślenia, spostrzeżenia i zapis wydarzeń, których jest świadkiem, stanowią treść powieści pt. „Dłoń pełna gwiazd” autorstwa Rafika Schamiego, a przytoczony cytat trafnie ilustruje jej kronikarski charakter.

Dawid ma talent literacki, który ujawnia się na kartach notatnika za namową jego przyjaciela, starszego człowieka nazywanego wujkiem Salimem, posiadającego umiejętność opowiadania ciekawych historii. Dzięki takiej formie zachowywania wspomnień poznajemy powoli najbliższe otoczenie nastolatka: jego dom, rodzinę, szkołę, przyjaciół i dziewczynę, w której jest zakochany. Początkowo są to luźne urywki rzeczywistości, pisane prostym, niewyszukanym językiem, a co najbardziej charakterystyczne – zdradzają one niedojrzałość bohatera, jego dziecinne czasami marzenia, zabawy i zajęcia, którym się oddaje. Z biegiem upływającego czasu można zaobserwować zmiany w psychice Dawida, zaczyna on się poświęcać diametralnie innym sprawom i spogląda na świat z innej perspektywy.

Z tego względu, moim zdaniem, jest to głównie powieść o dojrzewaniu, prowadząca przez ten proces umiejętnie i dokumentująca go między wierszami. Poza tym, eksponując zaangażowanie Dawida w działalność opozycyjną, książka porusza temat dyktatury syryjskiej władzy. Jesteśmy obserwatorami znajdującymi się w samym środku działań, w subtelny i niebanalny sposób rzuceni w sam środek wydarzeń. Dzięki znajomości z dziennikarzem Habibem, który miał uczyć Dawida rzemiosła pisarskiego, nastolatek staje się narzędziem walki, angażując się w wydawanie nielegalnej gazety opozycyjnej…

„Dłoń pełna gwiazd” to prosta, pogodna opowieść o życiu biednych ludzi w Damaszku, opisująca je z ujmującą lekkością. Aż chce się odwiedzić te ulice, zajrzeć do chat ich mieszkańców i wysłuchać opowieści wujka Salima. Przy okazji książka zgrabnie uniosła ciężar dydaktyczny bez zbytniej pretensjonalności, ukazując prawdy o miłości, odwadze czy dojrzewaniu. Co więcej, niektóre spostrzeżenia Dawida nie są pozbawione komizmu czy wzruszających momentów, więc sądzę, że to powieść bardzo uniwersalna i broni się pod każdym względem, co nie znaczy, że jest przy tym banalna, czego zresztą dowodzi szereg nagród, jakie zebrała, jak choćby np. Nagrodę Państwową w Austrii.

Julia Dereniowska
Kl. 2bL

Brygada „Misiek”

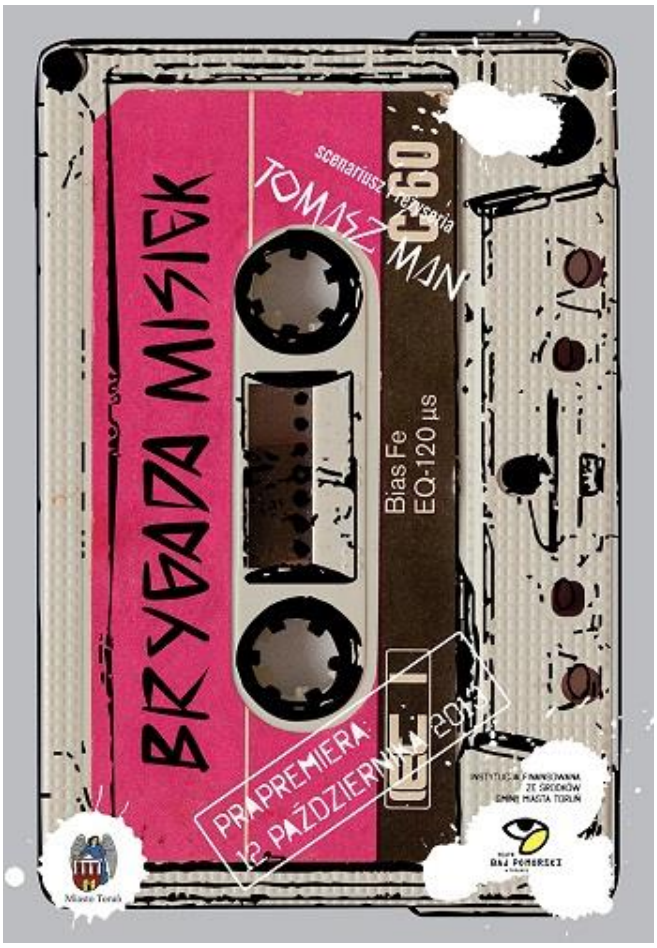

Dnia 27.02 br. udaliśmy się do teatru Baj Pomorski na spektakl pt. „Brygada Misiek” w reżyserii Tomasza Mana. Przedstawienie ukazuje historię kilku zabawek należących do tytułowego Miśka, który w latach 80-tych ubiegłego wieku był nastoletnim buntownikiem, muzykiem i punkrockowcem. Obecnie znajduje się na emigracji w Anglii, gdzie-jak informuje nas matka bohatera na początku spektaklu- obiera marchewki dla królowej Elżbiety. Zabawki były przez lata przechowywane w piwnicy, która zostaje teraz sprzedana. Nowy właściciel jest typowym biurokratą, przedstawicielem społeczeństwa konsumpcyjnego, który nie zważając na sentymentalną wartość zabawek, zamierza je wyrzucić. Bohaterowie muszą się więc zorganizować, aby temu zapobiec. Przy okazji buntują się przeciwko władzy szczurów w piwnicy oraz udzielają lekcji historii przedmiotowi zgubionemu przez nowego właściciela piwnicy- przedstawicielowi naszych czasów: I phone’owi.

Konfrontacja zabawek z czasów PRL-u z wspomnianym wyżej I phonem staje się głównym wątkiem spektaklu. Ów telefon zagrany przez Krzysztofa Pardę jest jedną z najsympatyczniejszych postaci. Reprezentuje głupotę naszych czasów. Jest zafascynowany zachodnią popkulturą (przez co mówi w charakterystyczny sposób, łamaną polszczyzną) i przekonany o własnej wartości: „Każe dziecko marzy o I phone!” - stwierdza w pewnym momencie. Dlatego też uważa się za lepszego od napotkanych przez siebie zabawek. Trudno się dziwić, że szybko jego wyobrażenia zostają zweryfikowane.

Źródło: http://www.bajpomorski.art.pl

Buntowniczej grupie zabawek przewodniczy miś ustylizowany przez Miśka na punkrockowa. W tę postać wcielił się Andrzej Słowik. Towarzyszą mu z początku lalka Barbie (przerobiona swego czasu na Korę z zespołu Maanam), Indianin - hipisowiec oraz Łowiczanka. W tych rolach zobaczyliśmy Martę Parafieniuk-Białowicz, Krzysztofa Grzędę oraz Edytę Łukaszewicz- Lisowską. Zabawki udają się na poszukiwanie towarzyszy, aby zapobiec wyrzuceniu ich wszystkich na śmietnik przez nowego właściciela piwnicy. Bardzo ciekawą postać stworzył Jacek Pysiak wcielając się w magnetofon Kasprzak, który przybliżył postaciom realia współczesności, był więc swoistym łącznikiem między czasami dzisiejszymi a PRL-em. Przez resztę spektaklu sporadycznie komentuje też wydarzenia, dodając całości komizmu. W grupie zabawek zobaczyliśmy również żołnierzyka, znaczek z Lechem Wałęsą, obrazek z Papieżem, puszkę Coli oraz Orła Białego bez korony. Każda z tych postaci symbolizuje jakiś aspekt z realiów PRL-u. Czasy te zdecydowanie kontrastują ze współczesnością – siermiężna rzeczywistość zyskuje w oczach widza wartościami duchowymi. Spektakl można więc potraktować jako lekcję historii, opowieść o minionych czasach przedstawioną w bardzo sympatyczny sposób.

W moim mniemaniu, jednym z najciekawszych elementów całego spektaklu były sceny ze szczurami. Przewijają się przez całe przedstawienie, lecz przez dłuższy czas nie jesteśmy pewni, co symbolizują. Sieją postrach i zamęt, a towarzyszący im nastrój grozy potęgują efekty specjalne, takie jak gra świateł i dym unoszący się nad sceną. Dopiero po pewnym czasie dowiadujemy się, że szczury symbolizują wszechobecną w PRL-u milicję. Wprowadzają one własne zasady i są bezlitosne dla każdego, kto ich nie przestrzega. Wśród zabawek rodzi się bunt przeciwko szczurom, którego punktem kulminacyjnym jest rozgoniona przez gryzonie demonstracja.

Dużą rolę w przedstawieniu odgrywa muzyka. Postacie wykonują piosenki z lat 80 - tych, aby podkreślić atmosferę danej sytuacji. Usłyszeliśmy takie utwory jak: „Wieża radości, wieża samotności", „I nikomu nie wolno się z tego śmiać", „W moim ogrodzie", „Boskie Buenos", „Jezu, jak się cieszę", czy „Gdzie są moi przyjaciele". Piosenki dodawały całości klimatu i były jedną z najmocniejszych stron spektaklu.

Myślę, że dla współczesnego widza (którym jestem i ja)taka opowieść o czasach niezbyt odległych, a jak widać bardzo różnych od dzisiejszych, była niezwykle interesująca i przydatna. Tym, co nie denerwowało, było nadmierne oczernianie współczesności, i przedstawienie jej jako całkowicie skomercjalizowanej. A przecież nie jest aż tak źle. Mimo to oceniam *Brygadę „Misiek"* w reżyserii Tomasza Mana bardzo pozytywnie. Polecam go, jeśli nawet nie ze względu na możliwość dowiedzenia się czegoś więcej o PRL-u, to chociażby z uwagi na dobrą muzykę.

Zosia Dąbrowska, 2aG

Kluski przygotowane według tego przepisu są jak dla mnie idealną propozycją śniadaniową. Jedna porcja wypełnia akurat po brzegi całą moją śniadaniową miseczkę, a przy tym jest naprawdę bardzo sycąca. Gorące mleko dokładnie otacza tu zanurzone w nim kawałki ciasta, które same w sobie są natomiast miękkie i wyjątkowo delikatne. Nie wpływa to jednak negatywnie na ich trwałość, bowiem nawet podczas pierwszego podejścia rozpadły mi się tylko trzy kawałki ciasta. Te przedstawione na zdjęciach przygotowane były ponadto z dodatkiem przepołowionych migdałów w cieście, a i tak ładnie zachowały swoje kształty. Dodatek ten można jednak spokojnie pominąć lub też zastąpić innymi orzechami, a także położoną na wierzchu mleka łyżką masła orzechowego albo pasty tahini. Nadrzędnym składnikiem, którego nie należy już wcale pomijać, są tu jednak jabłka i to ich wybór ma przez to znaczący wpływ na efekt końcowy przygotowywanego dania. Osobiście polecam dodać którąś ze słodszych odmian o niezbyt twardym miąższu, dzięki czemu cała masa nabiera naturalnej słodyczy oraz puszystości. Oczywiście można użyć także twardszych oraz bardziej kwaśnych sztuk, ewentualnie dosładzając masę. Warto tylko po prostu być świadomym faktu, że smak całej potrawy jest w dużej mierze uzależniony właśnie od tego wyboru i w zależności od niego należy także dobrać opcjonalne dodatki. Takie jak na przykład wieńcząca wierzch mleka cynamonowa posypka, która doskonale komponuje się z jabłkowym smakiem. Poza tym można dodać także trochę ziół, które nieco wzbogacają smak dania i nadają całości ciekawego akcentu. Ten dodatek jest jednak zupełnie opcjonalny i danie wyjdzie doskonale również bez niego. W każdym z tym wariantów otrzymamy bowiem miseczkę wypełnioną gorącym mlekiem, w którym ukryte są natomiast delikatne kluseczki o słodkim, jabłkowym smaku.

Jabłkowe kluski kładzione

/1 porcja; źródło: Poranne inspiracje/

składniki bazowe:
30 g mąki pszennej pełnoziarnistej
1 średniej wielkości jabłko (najlepiej słodkie i średnio twarde)
1 jajko
½ łyżeczki cynamonu
1,5 szklanki mleka

opcjonalnie:
dodatkowa porcja cynamonu
½ łyżeczki rozmarynu
tahni/ masło orzechowe/ migdały /inne orzechy

Mąkę, cynamon (opcjonalnie także rozmaryn) oraz jajko umieścić w jednej misce. Jabłko obrać i zetrzeć na tarce o dużych oczkach, po czym również dodać je do pozostałych składników. Całość dokładnie wymieszać.
Mleko wlać do niewielkiego garnka i ustawić na palniku o średniej mocy. W międzyczasie można pokroić wybrane przez siebie orzechy na połówki i dorzucić je do mączno-jabłkowej masy. Gdy mleko będzie się już dosyć mocno gotować, przełożyć masę na deseczkę do krojenia. Nie dopuszczając do wykipienia mleka, energicznymi ruchami zgarniać czystą łyżką kawałki ciasta i wrzucać je w miejsce najmocniej gotującej się cieczy. Po uformowaniu wszystkich klusek jeszcze chwilę całość podgotować, po czym przelać danie do miseczki. Posypać cynamonem oraz opcjonalnie wyłożyć na wierzch także masło orzechowe albo tahini. Smacznego!

Nad gazetką pracowali:

Nadzór: dr Izabela Deptuła Redaktor naczelny: Karolina Gawlik	Zespół: Kinga Kornacka Julia Dereniowska Natalia Macioszek Jowita Pańczyk	Zofia Dąbrowska Jakub Taratuta